

# TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie zlr. 2 kr. 30 mk., rocznie zlr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie zlr. 3, rocznie zlr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biurze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiej N<sup>o</sup> 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiem przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

L. 227.

## C. k. Towarzystwo GOSPODARCZO-ROLNICZE Krakowskie.

### K O N K U R S .

Z powodu, iż w skutek ogłoszonego przez Komitet pod d. 1go października r. z. do L. 165 konkursu, dwa tylko nadesłano wypracowania, odnoszące się do popularnej instrukcji uprawy warzyw ogrodowych przez włościan; postanowiono termin do napisania tego dziełka przedłużyć, włączając do warunków konkursu korzystną bezwzględnie dla autorów zmianę, do której, na mocy objaśnień przez W. Rząd krajowy reskryptem z dnia 11go grudnia r. z. do L. 32.222 udzielonych, znajduje się Komitet obecnie upoważnionym, a mianowicie:

Do wypracowania instrukcji popularnej, jak polecić uprawę najpożyteczniejszych warzyw ogrodowych dla ludu wiejskiego: ogłasza Komitet c. k. Towarzystwa gosp. roln. krakow. zadanie do nagrody pod następnymi warunkami:

- 1) Rozprawa ta ma traktować o uprawie wszelkich warzyw i ogrodnin najpospolitszych i najpożyteczniejszych dla ludu wiejskiego, tak na jego własne pożywienie jak i na korzystną i łatwą sprzedaż, mianowicie: buraków, marchwi, rzepy, brukwi, pasternaku, bulwy, fasoli, bobu, grochu, soczewicy, pietruszki, selerów, porów, chrzastu, ogórków, rzodkwi i t. d. *ze względu na gospodarstwa kmieccie*; w sposób jasny, przystępny każdemu, krótki, ale przedmiot wyczerpujący; językiem zrozumiałym i pospolicie od ludu wiejskiego używanym.
- 2) W wyłożeniu przedmiotu wypada unikać wszelkich teoretycznych wywodów i przejść tylko całą uprawę rzecz-

nych roślin, poczynając od przysposobienia i nawieźnienia odpowiedniego dla każdego gruntu, przechodząc następnie do sposobu i czasu ich sadzenia, pielęgnowania, zbioru, przechowania i pożytków.

Co do obszerności, nie ma być rozprawa mniejszą od dwóch arkuszy druku zwykłego większego pisma (garment), ani też większą nad cztery arkusze.

- 3) Rozprawy złożone być mają w Biurze c. k. Towarzystwa w Krakowie (ulica Szewska Nr. 335/6), przed ostatnim Kwietnia b. r. a za najlepszą, wedle ocenienia Komisji przez Komitet do tego wysadzonej, otrzyma autor z funduszów Towarzystwa zlr. 50 m. k. nagrody. Rozprawę uwieńczoną winien będzie wydrukować autor własnym kosztem, w terminie o który się ułoży z Komitetem, po upływie zaś bezskutecznym tego terminu, obowiązany będzie zwrócić na ten cel rękopism do rozrządzenia Komitetu. Ponieważ zaś zamiarem jest Wys. Rządu, celem rozpowszechnienia tego pisma, znaczną liczbę egzemplarzy rozdać gminom wiejskim bezpłatnie, włożył przeto na Komitet obowiązek, porozumienia się zawczasu z autorem, w razie gdyby broszurę własnym miał drukować kosztem, o ustąpienie żądanej liczby egzemplarzy po cenie niższej: co też sobie Komitet wyraźnie niniejszym zastrzega. Pozostałe bez nagrody rozprawy zwrócone będą, za zgłoszeniem się, ich autorom.
- 4) Do każdej rozprawy ma być dołączone imię i nazwisko, tudzież miejsce zamieszkania autora, w opieczętowanej kopercie, na której ma być wypisane godło lub jakikolwiek znak, taki sam jak na czele samejże rozprawy.

Z Komitetu c. k. Towarz. gospod. rolniczego.

Kraków dnia 15 stycznia 1856.



## Jak pomnożyć miodność pasieki?

przez Juliana Lubienieckiego.

(Dalszy ciąg—zob. N. 4 Tyg.)

Drugi, jeszcze bardziej żarłoczny smok w ulu, jest czerw. Czerw pożera bardzo wiele miodu. Jak wiadomo, przyrzadzają pszczoły karm dla niego z miodu i perby. Można przyjąć za zasadę, że czerw pszczelny pożre tyle komórek miodu, ile ich sam zajmuje: ile więc plastrów czerw widzimy w ulu, tyle byłoby w nim plastrów miodu, gdyby czerw ten nie był go pożarł. Czasem jest czerw w ulu we wszystkich plastrach od góry do dołu. Gdyby więc nie on, byłby ul napełniony miodem od góry do spodu. Matka poczyna czerw w pniach silnych już w lutym—lecz mało; dopiero w kwietniu zaczyna się czerwienie silne i trwa aż do końca września: expensują więc pszczoły miód dla czerw w dzień przez sześć miesięcy. Wprawdzie matka nie czerw w wszystkich miesiącach jednakowo; w czerwcu i lipcu znosi co dzień jaj dwa do trzech tysięcy, w kwietniu zaś i wrześniu może tyleż setek tylko nakłada; w przecięciu całego czasu atoli, można rachować na każdy dzień półroczną komórek zaczerwionych tysiąc, więc dzienną expens miodu dla czerw tysiąc komórek, to jest dobrą kwaterekę. Kosztuje zatem czerw przez sześć miesięcy, od kwietnia do września, przeszło 180 kwaterek, to jest przeszło dziesięć garncy miodu, i to co najmniej. Otóż to widzicie, gdzie się wasz miód z ula podziewa.

Ależ bez czerw w pszczelnym w ulu obejść się nie może, nie mielibyśmy bowiem pszczoł, bo one z niego tylko się mnożą: nie można więc tego czerw zastanowić całkiem, musimy zatem jakąś część miodu dla niego poświęcić. Ale nie dopuszczajmyż znowu, żeby nam pożarł wszystko co pszczoły przyniosą z pola; mianowicie nie dopuszczajmy, aby nam zjadał miód daremnie taki czerw pszczelny, który nie jest nam potrzebny; a czerw trutowy, bez którego zawsze całkiem obejść się możemy, by nie zjadał go nigdy. Czerw pszczelny jest nam przydatny wtedy, jeżeli matka nakłada go w taką porę, że pszczoły, które z niego wylęzą, zastaną jeszcze choć tydzień głównego pożytku i miód znieść mogą. Wszystek zaś czerw, z którego pszczoła wtedy dopięro wylazi gdy pożytku już nie ma, niezdatny nam na nic; bo ta pszczoła nic już nie przyniesie do ula, tylko gotowy miód zjadać będzie. Powinien więc pasiecznik obrachować według pory: kiedy pożytek gaśnie u niego? który czerw jest mu potrzebny, a który niepotrzebny? — tamtego pomnażać jak najwięcej, temu zaś zapobiegać wszelkimi sposobami. U mnie np. ustaje pożytek z końcem lipca zupełnie; więc ja rachuję się tak: pszczoła wylazi z czerw w dni 20, a tydzień po urodzeniu siedzi jeszcze w ulu zanim pierwszy raz w pole za miodem wyleci (widać to najwyraźniej, gdy pniowi polskiemu dodamy matkę włoską): wszystek zatem czerw, którego matka w lipcu nakłada, jest dla mnie już niepotrzebny; bo pszczoły które z niego wylęzą, nie zastaną już nic pożytku, nic zebrać nie mogą, więc nie zdały mi się już na

nic. — Aby więc ten czerw nie pożerał mi miodu daremnie, zastanawiam na początku lipca wszelkie czerwienie w mojej pasiece zupełnie. Gdzie pożytek trwa dłużej, n. p. do 15 sierpnia, tam będzie znowu rachunek inny; bo tu czerw w pierwszych dwóch tygodniach lipca nakładziony, będzie jeszcze użytecznym. Ogólna reguła w tej mierze jest taka: cztery tygodnie przed końcem miejscowego pożytku, niech zastanowi pasiecznik czerwienie w swój pasiece zupełnie, a przynajmniej niech ograniczy takowe do jak najmniejszej ilości; a tak kilkadziesiąt albo i kilkaset garncy miodu, które czerw niepotrzebny pożarłby był przez cztery tygodnie, zostaną mu w ulach. Gdy prócz tego czerw nie będzie zaprózniał komórek w plastrach, zatem miejsca na skład miodu nie braknie, a pszczoły nie marnując czasu karmieniem i pielegnowaniem czerw, całą siłą za zbiorem wyruszyć mogą: muszą go więc oczywiście nanosić ilość możliwie największą.

Nierównie więcej miodu jeszcze pożera czerw trutowy, bo zjada go niemal dwa razy tyle co pszczelny, jak to już większa waga plastru trutowego okazuje: czerw wszakże trutowy niepotrzebny nam jest nigdy; więc miód który nań pójdzie, jest wyraźnie wyrzucony. Truty są samcami, z którymi matki młode parują się i zapładniają. To jest jedynym ich przeznaczeniem, prócz tego niezdatne w ulu na nic; bo nic nie robią, nic nie noszą, tylko gotowy miód zjadają. Każda matka z jednym tylko trutem i raz tylko na całe życie zapładnia się; każda przeto jednego tylko truta potrzebuje. Jeżeli więc w pasiece ze stu pni np. złożonej, będzie w rojkę 200 pni z matkami młodem, to dla całej tej pasieki, nie potrzeba jak tylko 200 trutów. Jeżeli zatem w jednym tylko pniu całej pasieki znajdzie się jeden tylko plastrzek czerw trutowego i to nie większy jak dłoń; to truty, co z niego wylęzą, wystarczą już na całą pasiekę. Na cóż, pytam się, mnożycie po pasiekach waszych te ogromne massy trutów? Serce boli, gdy człowiek zajrzy do ula w czerwcu i lipcu: pełno w nim plastrów naszpikowanych czerwem trutowym. Zważcie tylko, że każdy plastr trutowego czerw zje niemal dwa takichże plastrów miodu. A czerw trutowy zalega nieraz plastrów tyle, że trzy, cztery garnce miodu pomieścićby się w nich mogło; więc ten czerw zje dwa razy tyle, to jest miodu sześć albo ośm garncy. Na cóż, pytam, skarmiacie taką masę miodu trutami do niczego niezdatnymi? czy nie lepiej byłoby, żeby ten miód został w ulu i żebyście go zabrali w jesieni do beczki?

Jeżeli więc pszczoły są tak nieroztropne i marnują tyle miodu na niepotrzebny czerw pszczelny i trutowy, a potem same z głodu giną; to powinien pasiecznik mieć rozum, nie dopuścić tego i raczej zabrać ten miód dla siebie.

A jest zupełnie w mocy pasiecznika, i bardzo łatwo, zastanowić w ulu czerw zupełnie, albo ograniczyć go do jak najmniejszej ilości. Powiem wam jak to zrobić.

Wszelki czerw pochodzi od matki; bo gdzie jest w ulu, ona jedna tylko składa wszystkie jaja na pszczoły i truty. Oddal więc matkę z ula zupełnie, albo wyjmij i zamknij ją do klateczki i połóż na spodzie ula; a wszelki czerw pszczelny i trutowy ustanie w ten moment, i nie będzie go już,



chyba za cztery tygodnie, kiedy nowa matka wylęła jaja nieśie pocznie. Jeżeli tedy pniowi dostatnią siłę i robotę mającemu, weźmiesz na cztery tygodnie przed końcem pożytku matkę płodną, albo ją do klteczki zamkniesz; ustanie zaraz wszelki wydatek na karm czerw, wszystek zaś miód, który pszczoły przez cztery tygodnie niosą do ula, pozostanie nietknięty. Musi więc pień stać się miodnym, byle czas choć cokolwiek sprzyjał. Te tysiące pni, które po pasiekach naszych giną z głodu w jesieni, albo wybrane być muszą, byłyby pełne miodu, gdyby w swój czas zabrano im matki i zastanowiono czerwienie.

Czy matkę płodną oddalimy z ula całkiem, czy ją do klteczki zamknijemy i w ulu zostawimy, to wszystko jedno; bo tak czy tak ustanie natychmiast wszelkie czerwienie. Właściwa zaś pora do tego jest wtedy, gdy pień przyszedł już do wielkiej siły, ma czerw pszczelny aż do spodu plastrów i zaczyna ciągnąć robotę trutową, co jest znakiem, że matka zabiera się już do nakładania czerw trutowego. Spostrzegłszy to, należy ją wziąć z ula lub zamknąć bez zwłoki, bez względu na porę może jeszcze wczesną, choćby w maju i czerwcu, i bez względu, czy główny pożytek nastąpił już lub nie. Nie uczyniwszy bowiem tego, matka napakuje w robotę trutową pełno czerw, a tak i on i truty co z niego wylęzą, pożrą miód w ulu. Pokąd zaś pszczoły ciągną samą tylko robotę pszczelną i matka tylko czerw pszczelnego nakłada, nie ma potrzeby spieszyć się z jej oddaleniem, należy owszem czekać aż do nastania pożytku. Póki czerw pszczelny może nam być przydatny, niech matka nakłada go jaknajwięcej, bo tym większą siłę będziemy mieli do zbioru i tym więcej miodu. Lecz skoro nastaje już ostatni miesiąc pożytku, to oddalajmy lub zamykajmy matki bez zwłoki, żeby nam czerw niepotrzebny miodu nie zjadał; inaczej zastalibyśmy w jesieni tylko susz próżny w ulu. Na to, że pień, nie mając przez cztery tygodnie czerw, osłabnie potem w sile: nie ma co uważać. Młoda matka, która na miejsce wyjętej nastanie, nakładzie w jesieni czerw jeszcze tyle, że siła pszczół na zimę potrzebna skompletuje się dostatecznie.

Niejaki wyjątek czynią w tej mierze roje świeżo osadzone. Gdy matkę oddalimy albo uwięzimy, ustaje w ulu nie tylko czerw, lecz i wszelka budowa plastrów zupełnie; a jeżeli czasem nadzwyczajny pożytek spowoduje pszczoły osieroczone, że coś robotą pociągną; to robią same tylko plastry trutowe. Pokąd więc rój nie zrobił sobie jeszcze gniazda dostatniego na skład miodu i na zimowłę, nie można mu, jeżeli przeznaczony jest na nasienie, zabierać matki, bo już nie dociągnąłby robotą, albo zaplugawilby gniazdo plastrami trutowymi. Rój ma już gniazdo dostateczne, jeżeli zarobił w ulu miejsca na pięć garncy. Każdemu więc, który tyle pociągnął, zabieram matkę płodną, choćby na kilka tygodni przed końcem pożytku. Nie dociągnie on już prawda robotą do spodu; lecz cóż jest lepszym, czy pełny ul roboty próżnej bez miodu, czy ul do połowy zarobiony lecz miodny? Nasi pasiecznicy taxują roja według tego ile roboty pociągnie, pozwalają mu więc robić i czerw nakładać do ostatka pożytku, lecz w jesieni pokazuje się nieraz, że dorobił do spodu lecz nie

ma i kwaterki miodu. Gdyby pasiecznik zebrał był roja tego z gałęzi wprost do worka i wydusił pod prassą; byłby nadusił z niego miodu z kwartę; a tu po kilku tygodniach zbioru, i połowy tego nie ma—śliczne gospodarstwo! — Rój wczesny, sam sobie zostawiony, puszcza *paroja*. — Paroje są chlubą naszych pasieczników: w moich oczach są one poświadczeniem ich nierozumu. Każdy parój kosztuje tyle miodu, że za niego kupiłby na wiosnę pień najwyborniejszy; tymczasem najczęściej porój i sam nie obrobi się i pień z którego wyszedł o głód przyprawia. Nie pozwalajcie więc i rojom marnować miodu na czerw i na paroje, lecz zabierzcie im matki, skoro już zrobiły sobie gniazdo dostatnie. Choćby rojowi wzięło się matkę na dwa tygodnie albo i na tydzień tylko przed końcem pożytku, to wtedy będzie już miodniejszym i pewniejszym na zimę, niż gdyby matka pozostała w ulu i czerwiała ciągle aż do końca pożytku.

Tak samo należy zabrać matki płodne, na trzy tygodnie przed pożytkiem, wszystkim pniom na wybiecie przeznaczonym i wszystkim rojom mizernym czy późnym, o których przewidzieć możemy naprzód, że nie obrobią się już dobrze na zimę. Tym sposobem wszystek miód, który pszczoły przez ten czas przyniosą, zostanie w ulach, i staną się miodnemi. Należy zaś te pnie wybić zaraz po skończonym pożytku, i nie ma co czekać dłużej; wszak miodu więcej już do ula nie przybędzie; a właśnie we trzy tygodnie po wyjęciu matki najlepsza jest pora do wybijania, bo wszystek czerw od niej pozostały już wylazł, więc sam tylko miód i wosk zastaniemy w ulu. Zupelnie przeciwnie postępują w tej mierze pasiecznicy nasi. Pozwalają oni pniom na wybiecie przeznaczonym i rojom mizernym, czerwieć póki same chcą, a czerw pożera wszystek miód, który pszczoły w czasie pożytku przyniosą. Lecz nie dosyć że ten miód skarmili czerwem, czekają jeszcze z wybiciem kilka tygodni po skończonym pożytku, właśnie jakby czekali umyślnie, aż czerw i truty zeżrą i ten miód co może jeszcze w ulu pozostał, do czysta; a kiedy potem zobaczą że nie ma w nim nic tylko pszczoły i susz próżny, narzekają na zły rok, na złą porę itp. Nie szukajcie winy gdzieindziej, tylko w was samych, wszak wy sami wypaśliście wszystek miód czerwem i trutami.

Zabierając matkę z pnia, w celu zastanowienia czerw, można ją wyjąć albo samą albo z jakowąś częścią pszczół.

Jeżeli pień nie ma siły nadto, tylko w samą miarę co potrzeba, to zabieram mu tylko matkę bez pszczół. Z wyjętej zaś matki robię ablegra: dosypuję do niej pszczół nadebranych po trosze z kilku pni silnych i osadzam tego roja w drugie, ćwierć mili odległej pasiece. Pnie silne, które dały na to po trosze muchy, ani poczują tego ubytku; więc rój taki jest jakby znaleziony. Zsypance takie udają się zawsze wybornie. Jeżeli zaś czas na roje już zapóźny, to używam wyjętą matkę, jeżeli jest dobrą, do naprawy może którego bezmatka, albo do zamiany za matkę gorszą pnia mającego zostać na zimę. Jeżeli matki wyjętej zaraz użyć nie mogę, to wstawiam ją w klteczce na spód tego ula z kąd była wziętą, a utrzyma się tu zdrową i rzeźwą, nawet przez trzy tygodnie. Niepotrzebne matki niszczyć. — Jeżeli zaś pień ma



siły do zbytku, to wypędzam razem z matką taką ilość pszczoł, ile na roja potrzeba, i ustawiam tego roja albo na połowie lotu z pniem starym odpędzonym, albo zanoszę go także do drugiej pasieki.

Oddalenie matki płodnej w czasie najlepszego pożytku, uczyni pień zawsze miódniejszym, a zaszkodzić nigdy nie może. Wszak i przyroda sama czyni to samo; i ona wypędza w czasie pożytku płodną matkę pnia silnego z rojem. Czy matka ustąpi z ula z rojem sama, czy ja ją wypędzę, to nie czyni najmniejszej różnicy: lecz zachodzi bardzo wielka różnica co do czasu wypędzenia. Ja zabieram matkę wcześniej, w sam czas najlepszego pożytku, i zanim nakładnie czerw trutowego. Uzbiera więc pień podczas pożytku miodu wiele, a na czerw i truty nic nie roztrwoni; musi zatem stać się miódny. Z rojem zaś wypędza pień matkę zwykle wtedy dopiero, gdy już nakładła w ulu pełno czerw trutowego, a do tego jeszcze nie raz za późno, kiedy już pożytku nie ma, więc zebrać nic już nie może. W pniu przeto późno wyrojonym, niepotrzebny czerw pszczelny i trutowy tudzież same truty zjedzą wszystek miód przyniesiony; dla tego w jesieni zwykle sam tylko susz w nim zastajemy.

Pień, którego matkę płodną oddalimy, czy w klateczce uwiezimy, zabiera się zaraz do wymnożenia innej z pozostałego czerw pszczelnego i zakłada mateczniki. Pierwsza matka młoda wylazi z matecznika między 11 a 13 dniem, a 15 lub 16 dnia, od dnia wyjęcia starej matki licząc, może pień puścić roja, a we trzy dni roja drugiego, i tak dalej, podobnie jak wyraża się pień naturalnie. Kto więc potrzebuje rozmnażać pasiekę, ma w wyjęciu matki płodnej, prócz pomnożenia miódności, jeszcze środek pewny do zmuszenia pszczoł, by roily się wcześniej. Nie potrzeba wszelako czekać koniecznie aż rój z pnia osieroczonego sam wyjdzie, lecz gdy 14 dnia po wyjęciu matki starej matka młoda zaśpiewa w ulu, można wypędzić z nią roja nazajutrz.

Ponieważ atoli, jak wyżej mówiłem, wielka siła tylko wiele miodu uzbierać może; należy zatem uważać po sile pnia któremu matkę wzięliśmy i po pożytku jaki jeszcze ma przed sobą, czy może puścić roja bez szkody, czyli też nie powinien roić się wcale. Gdy okolica miódna i rój może zastać jeszcze choć dwa tygodnie pożytku, można go puścić albo wypędzić. W położeniu biednym zaś, albo gdyby rój mało już zastał pożytku, należy wstrzymać pień od rojenia, inaczej i on i rój jego zejdą na nic.

Można zaś wstrzymać pień od rojenia kilkoma sposobami. Najprostszy jest, jeżeli dziewiątego a najpóźniej dziesiątego dnia, od dnia wyjęcia matki licząc, pozrywam w pniu mateczniki, jeden tylko zostawiając. Gdy w tym czasie wszystkie czerw pszczelny został już pokryty, pszczoły więc mateczników na nowo założyć nie mogą a pień z tą jedyną matką, która z pozostawionego matecznika wylezie, nigdy roić się nie będzie. Lecz operacja ta da się wykonać tylko w ulu Dzierżona, w którym wszystkie plastry wyjąć i mateczniki pozrywać można: w zwyczajnych ulach zaś niepodobna dojrzeć i osiągnąć wszystkich mateczników w głębi gniazda pozakładanych; w tych więc używam sposobu innego.

Trzeciego dnia po wyjęciu matki płodnej starej, dodaje pniowi inną matkę także płodną, lecz w tym już roku urodzoną, wziętą z wczesnego roja albo ablegra już obrobionego. Dodaje ją, rozumię się, zamkniętą w klateczce, pokąd ją pszczoły nie obsiedą kłębem i spokojnie, co jest oznaką, że ją przyjęły. Wówczas zalepiam dziurkę klateczki płatkami wosku jak najcieńszy papier, przekłółam w nim maleńką dziurkę jak ziarno siemienia, obmażę klatkę miodem i wstawiam napowrót do gniazda między pszczoły, które ową dziurkę w płatku powiększą i matkę wypuszczą. — Ta matka, ponieważ jest tegoroczną, nie wyjdzie tego lata z rojem; więc pień roić się nie będzie. Wprawdzie matka ta, ile płodna, będzie nakładać czerw także, lecz nierównie mniej; bo pszczoły nie myśląc o rójce, mniej zajęte są czerwem a więcej zbiorem miodu, i zapełniają nim komórki coraz bardziej; a tak, matkę z czerwieniem na coraz mniejszą liczbę komórek i na coraz mniejszą przestrzeń ula ograniczają. — A co najważniejsza, matka nie nakłada pierwszego lata po urodzeniu czerw trutowego wcale, więc ani czerw ani truty nie pożerają daremnie miodu. Z tej przyczyny bywają pnie tak traktowane nadzwyczaj miódnymi.

Jeżeli zaś matki młodej płodnej nie mam, to dodaje trzeciego dnia po osieroceniu, matkę młodą niepłodną. Lecz przy tym więcej jest zachodu, bo pszczoły, które miały matkę płodną, nie przyjmą tak łatwo matki niepłodnej. Dla tego w tym razie prostszą będzie drogą, dodać im, zamiast matki gotowej, dojrzały dziesięciodniowy matecznik, najlepiej taki, w którym do słońca widać już ruszającą się matkę, albo słycać jej szeportanie, gdy się do ucha przyłoży. Gdy matka z matecznika wylazła, co po okrągłym otworze na jego końcu poznać można, (otwór z boku jest znakiem że pszczoły matkę wygryzły): wtedy nadśluchuję dni trzy, przykładając ucho do ściany lub do zatworu ula, czy matka ta nie śpiewa. Jeżeli do czwartego dnia śpiewu nie słycać, jestem pewny że już pień roić się nie będzie. Jeżeli zaś śpiew matki usłyszę, co znakiem jest że roić się myśli, to wstawiam go do chłodnego ciemnego lochu, do stebnika, do ciemnej komory, albo do jamy w ziemi wykopanej, a odjawszy zatwór, bezdenka zaś głową na dół przewróciwszy, trzymam w ciemności póty aż śpiew matki ustanie, co będzie znakiem że pszczoły poniszczyły już pozakładane mateczniki własne i roić się już nie będą. Śpiew matki uciwnie zwykle w dwóch, trzech dniach; wówczas odnoszę pień na swoje miejsce do pasieki. Jeżeli zaś ul jest za ciężki aby się z nim nosić, albo nie mam stósownego miejsca, wtedy postępuję tak: Skoro matka zaśpiewa wypędzam ją z ula do koszyka słomianego, a z nią wypędzam razem niemal wszystkie pszczoły. Nic nie zaszkodzi że w ulu mała tylko garstka pszczoł zostanie, wszak większa część czerw jest już teraz pokryta, a reszcie i ta odrobina pszczoł da radę. — Im mniej zaś pszczoł zostanie, tym pewniej powygrzają założone mateczniki i odstąpią od rójki. — Pszczoły z matką wypędzone, zawiązuję w koszyku rzadziutką chustą, żeby się nie podusiły, i chowam do miejsca zupełnie ciemnego, kładąc koszyk bokiem, żeby miały przez zawiązkę powietrze. Aby zaś nie



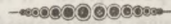
zginęły z głodu, wsuwam do koszyka maleńki kawałek plastra albo patoki w papierze. Potem słucham w starym pniu wypędzonym przez trzy dni, a jeżeli matka druga, która w nim wylazła z matecznika, nie śpiewa—co jest znakiem poniszczenia reszty mateczników—wówczas wpuszczam pszczoły z koszyka do ich ula napowrót, zabrawszy z pomiędzy nich matkę niepotrzebną, bo jest już inna w ulu. Pszczoły teraz pewnie roić się już nie będą, wynagrodzą te kilka dni co przesiedziały w areszcie i zaniosą ul pełno miodem. Mateczniki do tej i podobnych operacji, mam od maja do końca lipca zawsze w zapasie, w pniach którym umyślnie matki zabieram, równie jak w pniach rojących się.

O wyjęciu matki z ula, słyzy nie jeden z was może po raz pierwszy, i może będzie mu się to zdawać rzeczą trudną; nie ma wszakże nic łatwiejszego.—W ulach Dzierżona znachodzę i zabieram matkę, wyjmując plastr za plastr; jeżeli zaś te są już za ciężkie od miodu, albo pora zbyt parna, wypędzam matkę z pszczołami do górnej próżnej kondygnacji ula; albo też, mianowicie w leżakach, napędzam ją z tyłu gniazda ku zatworowi i na pierwszych plastrach znachodzę. W ulach zaś zwyczajnych, wypędzam matkę wraz z pszczołami do koszyka przez głowę, zerwawszy denko, a w bezdenkach dołem, postawiwszy ul do góry nogami, a potem szukam i zabieram ją, przepuszczając pszczoły na radnie, na ziemi, albo na szerokiej desce. Dla takiego wypędzenia trzeba i w barciach porobić zagłówki z denkami. Żeby zaś przy zerwaniu denka plastry nie wrywały się, należy dać w każdym ulu pod denkiem porządne snozy, a to nie wielka sztuka, ani robota. Samo zaś pszczoł wypędzenie jest prawie zabawką dziecinną. Kurząc dymem ze spodu i przez oczko a w ściany ula pukając, wypędzam matkę z pszczołami w kilku minutach. W jednym dniu można wypędzić 30 pni bez wielkiego znużenia. Wielu pasieczników którzy mnie odwiedzali, patrząc jak ja to robię, nie mogli się wydziwić łatwości tej operacji, która przedtem wydawała im się bardzo trudną, albo wcale nie do wykonania.

Dotąd mówiłem o zupełnym oddaleniu albo zamknięciu matki, dla zastanowienia czerwku ku pomnożeniu pnia miodności. Jeżeli pień ma roboty dosyć, albo tyle mu jęj założyć możemy że plastry gotowe wystarczą pszczołom na skład miodu przez cały czas zbioru; — to będzie najlepiej oddalić matkę z ula całkiem, albo ją zamknąć. Jeżeli zaś pień ma siłę wielką, ale roboty jeszcze mało, a ma jeszcze długi i obfity zbiór przed sobą; to lepiej będzie nie zabierać mu i nie zamykać matki, tylko ją tak ograniczyć aby nie rozkładała się z czerwem po całym ulu, lecz w małej przestrzeni trzymając się, jak najmniej go nakładała. — Bo jak już wyżej mówiłem, z oddaleniem albo uwięzieniem matki, ustaje w ulu naraz wszelka budowa plastrów: mogłoby więc silnemu a mało roboty mającemu pniowi zabraknąć komórek na skład miodu, więc tyle, ileby zdołał, nie zniesie. Gdy zaś w takim pniu matkę zostawimy i tylko ją z czerwem ograniczymy, pszczoły nie ustają ciągnąć robotą dalej, więc składu na miód nie braknie. Wprawdzie i ta trocha czerwku, co tu matka nałoży, jest nie zdatna na nic i będzie zjadać miód

daremnie; lecz to nie tak wielka strata, i na każdy sposób stracimy nierównie mniej, jak gdyby wielka siła dla braku komórek próżnować musiała. Ogólne prawidło w tej mierze będzie: jeżeli pień ma już roboty tyle, że według jego siły wystarczy mu na zbiór miodu przez cały pożytek; to należy matkę wyjąć albo zamknąć. Jeżeli zaś nie ma roboty tyle, żeby wystarczyła na skład tego miodu co jeszcze zebrać może, to mu się matka zostawia, tylko ogranicza się jej czerwienie.

(D. c. n.)



## Kury polskie za granicą.

Odkąd na to tylko zwracamy uwagę w gospodarstwach naszych, co znaczną rubrykę dochodu stanowi, zaniedbaliśmy wszystkie małe rubryki dochodu— a jak nie jedno, poszedł i chów drobiu w zaniedbanie.

„Drobiu chować nie warto!”— to głos powszechny. Ktoby chciał loicznie pójść dalej, przyszedłby zapewne do przekonania, albo że już nikt więcej drobiu i jaj nie jada na świecie, a więc że go chować nie trzeba—albo że ten „ktoś” co „gdzies” i dla „kogoś” chowa—nie umie liczyć lub chowa go wiatrem.

Gdzie nas nie zaprowadziły już tego rodzaju teorie; gdzie nas nie zaprowadzą jeszcze! Dopóki znane były daniny drobiu, dało to się jakokolwiek wytłumaczyć, że go nie chowano we dworze: ale dziś, gdzie w całych okolicach naszego kraju, po zniesieniu danin, nie znajdzie w żadnej chacie kury ani jaja, jak gdyby po wojnie i morowym powietrzu niegdyś dziś, gdzie trudno jest na targu o kupienie drobiu,—nie chować drobiu we dworze, zadziwia więcej niż kiedy.

W imieniu tedy uciśniętych gospodyń i klucznic, którym zabrakło dochodu na własne potrzeby, którym wiecznie żałują miejsca na kurnik, ziarna i etatu dla drobiu, które to najlepiej czują, jak źle jest bez własnego grosza, jak trudno o świeże mięso na wsi, jak źle bez własnego drobiu—kiedy nie ma co podać domownikom, kiedy nie ma z kąd przyczynić na stół w razie przybycia gości: w imieniu tych ciężko uciśniętych gospodyń, podnosimy tedy głos w sprawie polskich kur, i robimy tu zwierzenie, co nas spowodowało do podniesienia głosu w ich sprawie, a to w chwili, kiedy najzręczniejsze klucznice zwątpiły już w to, ażeby się przy chowie drobiu utrzymać można; w chwili, kiedy najpracowitsi gastronomowie z bezprzykładną rezygnacją powiedzieli sobie: wszystko przepadło, już nie ma u nas tucznego kapłona!

Otóż od tych turystów, co się aż za granicę uciekać muszą, ażeby się znowu z tucznym spotkać kapłanem, dowiedziałem się o bardzo osobliwych rzeczach, a to jest, że się na zachodzie wzięto do chowania olbrzymiego drobiu i do krzyżowania rasy coraz nowych i coraz wyborniejszych. Każdy co wraca z zagranicy, mówi tylko o drobiu: ten wiezie pudło jaj zapakowanych starannie które będzie wysiadywał, ów klatkę z kilku żywymi egzemplarzami olbrzymiego drobiu,



który rozmnażać obiecuje, ten wiezie broszury o krzyżowaniu rasy, ów w końcu został patentowanym członkiem kilku towarzystw, które się zawiązały w celu podniesienia chowu drobiu za granicą i stroży się, że będzie gorliwie popierał ich cele.

Dawniej wprawdzie przychodziliśmy trochę taniej do jajecznicy i pieczystego, dopóki o drobiu radziły klucznice—myślę wszakże sobie: kiedy dziś kurniki stały się kwestją europejską, a postępowi gospodarze i modni turyści, nie wożą już z zagranicy w klatkach papug i małp, ale jaja i kury obok najlepszych instrukcji powziętych w Paryżu w *Jardin des Plantes*, jak drób chować i krzyżować rasy?—dziś, gdy jakieś nieszczęśliwe kury polskie nawet nagrodę otrzymały na wystawie europejskiej—pomyślałem sobie, że niema już obawy mówić u nas o drobiu, bo znajdę modnych a tém samém wymownych obrońców.

Otóż jak na pierwsze danie opiszemy tu trzy rodzaje kur, poszukiwanych bardzo za granicą i znanych tam pod nazwiskiem kur polskich w dziedzińcach miłośników drobiu, a co więcej figurujących dziś już na wystawach.

Wprawdzie możnaby mieć u nas te rzeczy z-pierwszej ręki, to jest, jeżeliby chodziło o polskie kury tych gatunków jakie tu opiszemy, możnaby się o nie postarać po targach i folwarkach; jednak, że nam samym w mniemaniu ludzi wartości przybywa jeżeli się przejedziem za granicę, rozumiem, że większy interes obudzą kury polskie, które się od nas na Londyn, Holandję i Hamburg przejechały, i jeżeli je z tym dopiero patentem zaprezentujemy na powrót naszym gospodyniom.

Podajemy tu tedy trzy opisy różnych rodzajów kur, które pod nazwiskiem kur polskich uchodzą dzisiaj za granicą, a nie jedna z naszych gospodyń zadziwi się może bardzo, gdy w tym opisie pozna dobrze znanego junaka koguta, gospodarza swoich kurników, lub ulubioną kokoszkę.

Na czele stoi tu, tak zwana „dworska kura polska“ (polnischer Prachthuhn). Jest to prześliczny drób i dziś już bardzo rzadki. Upiérzenie jego przedstawia najpiękniejszą grę mieniących się kolorów, bo na dnie świecąc pomarańczowóm ma białe centki, niekiedy zielonkawato, czarno lub brunatno nakrapiane. Grę tych kolorów podnosi jeszcze paradny czub z piórek lśniącój białości. Kogut waży około 6 funtów i mierzy do 20 cali wysokości, kura 5 funtów i ma około 18 cali wysokości. O grzebieniu nie ma tu prawie mowy, gdyż jest tak mały, że nie zasługuje na tę nazwę. Wisionki także są małe, ale ogon suty, najżywiej kolorami grający, a nogi niebieskie.

Mięso tych kur jest białe i wybornego smaku; kokosze są nośne, a kurczęta chowają się łatwo i bez wielkiej mozoły.

Drób ten różni się od kur hamburgskich głównie białym czubem, jako téż tem, że nie ma fałdu pod dzióbem. Kogut odznacza się wspaniałą i spokojną postawą, wyniosłym, ale nie hardym chodem, kokosz łagodnością i spokojem ruchów. Miłośnicy chowania drobiu za granicą unoszą się nad pięknosciami i zaletami polskiej dworskiej kury.

Do drugiego rodzaju należy „czarna polska kura“. Ta ma upiérzenie czarne i różni się, już na pierwszy rzut oka, białym czubem swoim od wszystkich innych czarnych kur. Uderzającą jest tu lśniąca białosc czuba w kontraście swoim do kruczój czarnosci reszty upiérzenia. Drób ten, lubo kokosze niosą tylko średniej wielkości jaja, jest w wysokiej cenie za granicą, mianowicie zaś w Holandji, gdzie miłośnicy w całej czystosci pierwotną zachowali rasę. Kogut mierzy około 20 cali i waży do 6 funtów, kura 18 cali wysoka waży do 5 funtów. Piękny biały czub rozrzuca się lekko u koguta, otaczając w kształcie parasola głowę, wisi nad oczyma i dzióbem i ma z przodu kilka czarnych, lśniących piórek; grzebień jest, jak u wszystkich kur mocnozubatych, mały i składa się z dwóch śpiczastych płatków nad dzióbem; wisioriki u brody krótkie i okrągłe, ogon ozdobny pióropuszem, nogi niebieskie lub czarne. Mimo czarnego upiérzenia jest skóra tego drobiu biała i białe mięso jego, a wychowanie kurcząt wcale nie trudne.

W końcu idzie tak zwana „paradna kura hamburgska“ (Hamburger Prachthuhn), którą dla blizkiego powinowactwa z polską dworską kurą tu opisujemy.

Jest to także śliczna rassa drobiu, różniąca się od dworskiej kury polskiej wielkim swym czubem, nie białym już, ale kolorowym, jako téż wyraźnym czarnym fałdem na gardzieli i pod dzióbem. Zresztą podobna bardzo do dworskiej kury kształtem tak, że się te rassy często mieszają ze sobą i że jedną za drugą biorą. Upiérzenie czuba kolorowe i rzezczone znamię na gardzieli i dziobie można jedynie przyjąć za charakterystyczną cechę tego rodzaju drobiu. Waga najpiękniejszych egzemplarzy dochodzi do 6½ funtów w kogucie, wysokość do 21 cali, w kurze zaś 5½ cal. i 19 cali. Co do upiérzenia tego drobiu rozróżniają dwie odmiany: srebrną i złotą. Tam przechodzi lśniąca białosc w srebro, tu tło żółte w pomarańczowo złociste pióra, jak na bażantach, ale obie są pięknie czubate. Niekiedy mieszają się te dwie odmiany z sobą, tworząc prześliczną grę srebrnych i złotych piór. Grzebień jest mały, wisioriki u brody koguta krótkie, nogi niebieskie lub białe, skóra biała, toż mięso białe i wyborne, a szeroko w gastronomicznym świecie słynne.

W jakim czasie te rodzaje kur, znane pod nazwiskiem polskich, dostały się za granicę, dziś już oznaczyć trudno, to pewna jednak, że lubo się tego rodzaju drób znajduje u nas, lubo go każdy po tym opisie pozna, uszlachetniły się te rassy, z wielkim staraniem hodowane za granicą, kiedy odpowiednie im rassy w kraju podupadły niezém inném, jak tylko brakiem starania. Przechowało się upiérzenie, przechował się kształt, lecz co do wzrostu i wagi, co na karb starannój i długoletniej hodowli policzyć potrzeba, zachodzi dziś wielka różnica między polskim drobiem za granicą a polskim drobiem u nas.

Fakt ten sprawdza tylko na nowo doświadczenie, że mamy dobre rassy zwierząt domowych u siebie, ale że podupadły w skutek zaniedbania.



## KORRESPONDENCJE.

dnia 29 stycznia z nad Wisły.

— W tarnowskim i rzeszowskim rosna i gniją rzepaki i oziminy: jeżeli mrozów nie będzie, nie będzie i chleba znowu i w tym roku. Drogi niegodziwe, komunikacje i transporta przerwane a nawet poczty nie dochodzą. Wisłoka stoi jeszcze, ale jeżeli mrozu nie będzie, lada chwila puścić może, co komunikacją naszych okolic z resztą świata przerywa.

Zaraza na bydło pokazała się znowu w kilku wsiach naszej okolicy; u p. Horocha padło do stu sztuk najpiękniejszego bydła zawodu szwajcarskiego. Dzięki Bogu, że ta plaga już przechodzi—ale za to zatopiła Wisła wszystkie wioski w okolicy Gorzyc i same Gorzyce pana Wiktora stoją pod wodą.

Handlu żadnego, ani popytu o zboże. Spekulanci trzymają wszystko na wodzy podług swoich widoków.

Okowita stoi 1 fl. 30 kr. — 1 fl. 38 kr. mk. Żydzi tylko, wyprzedzając zagranicznych przedsiębiorców, rzucają się na zakupno lasu towarowego, gdzie takowy jest do pozbycia w bliskości brzegu, do splawu; a sągi myślą stawiać i zachować na potrzeb kolei żelaznej, chociaż perspektywa ukończenia tej kolei na dalszej przestrzeni, nie zdaje się tak blizką.

Gorzelnie ustają już, a i te co szły, żywiły się po większej części tylko kupnemi ziemniakami i kupnym jęczmieniem. Wydatki nie osobiwe, cena okowity niska—ale dla wypasu postawionego bydła na wywarach musi nie jeden ciągnąć dalej tę kampanję.

Omloty koniczyny pokazały się wszędzie nędzne, a gorzej, że jój młócić teraz nie będzie można dalej. Myszy psują nadzwyczajnie konicze i oziminy na polu, tak iż po wielu miejscach ani śladu że było co sianego. W gumnach także tyle myszy, że się tylko tryny i otręby sypią, gdy do młocki z warstwy wyrzucają snopy.

Zdaje się z tego wszystkiego, że się z wiosną podniosą ceny okowity i koniczu—że zaś zboże nienamlotne a oziminy nie dają wielkiej nadziei, czeka nas po wsiach ciężki przednowek a was w mieście drożyzna. **K.**

△ Niemasz skutków bez przyczyny—to niezaprzeczone— a przecież mamy tylokrotne przykłady, że jednakowe i te same skutki, z jednakowych i tych samych przyczyn pochodzące, nie zawsze przekonywały: dziennikarstwo rolniczo-przemysłowe, *qui ne couche pas sur des roses chez nous*, najlepszym tego jest dowodem. O skutkach wiemy—ale jakie też przecie mogą być przyczyny? O ile mnie się zdaje, główną przyczyną było dotąd—nauczanie. Po przeżuciu wszystkich prawie auto-

rów własnych i obcych, pokazywano nam zawsze cudze pod lasem—a artykułami naukowemi, naukowo rozbieranemi i naukowo redagowanemi tak nam dosadzano, żeśmy formalnej dostali oskomy. Raz pisano funt fig—potem fig funt: był funt fig i figa funtowa—pokazało się w końcu jako rezultat, że pisma poszły na funty a w zysku została się figa. Gdyby wieś pisała dla miasta, tak jak pisało miasto dla wsi, wynikłaby zapewne ta sama konieczność. A dla czegożście nie pisywali wy ze wsi? każdy mnie zapyta.—Pytałem się i ja o to, a pytałem nie jednego, i to takich co na wsi mieszkają, dzienniki czytują, sami gospodarują (a mówiąc między nami) i pieniądze mają: nie godzi się, mówiłem, być tak nieuczynnym—macie wszelkie prawo do nauczania, widzimy bowiem rezultaty waszego gospodarowania, widzimy i w roli i w dobytках, słyszymy o kapitałach, a czytamy w tabuli krajowej, czyli raczej nie czytamy, bo u was w stanie biernym biała kartka, nie ma co czytać; grzech, dalibógci grzech; być czy zazdrośnym, nieuczynnym albo leniwym—usługa dla kraju powinność obywatelska, obowiązki dla potomności! et cetera et cetera. Na tym temacie osnówszy, palnąłem śliczne kazanie i zakończyłem nawet przeslicznym sensem moralnym.—A dajesz mi czysty spokój! odpowiedziano mi na to, a jakżesz bym ja się tam wydał w moim szaraczku przy tych axamitach, ja tak pisać nie potrafię, mnie po przeczytaniu każdego takiego jędrno treściwego artykułu wątróbka pod skrzydełko lezie i staje się niejako drogoskazem do Marienbadu, Karlsbadu i wszystkich innych ciepłych i zimnych kąpieli; mnie samo czytanie ściąga humory do głowy; gdyby mi tak pisać przyszło umarłbym do roku—a mnie na co tego? a! za żadne pieniądze! ani za wdzięczność, ani za sławę—upadam do nóg i najuprzejmiej za wszystko dziękuję: wolałbym, gdybym już musiał (a miał do wyboru), wolałbym godziny na wieży odtrębywać. I nie dał się przekonać, i zamiast o agronomji i ekonomji, prawil o trąbie, a wpadłszy *in circulum vitiosum* dyskutował przez godzinę o tém, czy trąbienie w kułak dało myśl do trąbienia w róg, czyli téż dopiero po wynalezieniu trąby trąbienie w kułak jako *Hausmittel* używać zaczęto? Zostawiając Towarzystwom muzycznym ostateczne orzeczenie w tym względzie, i nie wchodząc czy trąbienie w kułak należy do muzyki wokalnejszy czy do instrumentalnej, zacząłem da capo namawiać, przedkładać i prosić, by tym razem napisał co do Tygodnika.—A to daj przykład, odpowiedział mi na to, napisz ty pierwszy, po tobie to może sprobuję. Owóż w skutek tej przyczyny osmieliłem się pisać. Ba! ale co pisać? otoż tu sęk. Byle zacząć—wreszcie odwaga zdobi kawalera! Nie potrafię ja wprawdzie pisać jak się ma gospodarować, jak, co, gdzie i kiedy robić—niech więc kto inny pisze o tém: ja napiszę czego nie robić, czego się wystrzegać; ale pozwólcie mnie początkującemu zacząć od początku, to jest—od tytułu.



**Sposób łatwy tracenia majątku.**

Posadziwszy tysiąc korey kartofli na doskonale uprawnej roli, podług wszelkich reguł, przepisów, rad i doświadczeń agronomicznych krajowych i zagranicznych — przypomnij sobie że masz gorzelnię; usiądź i zrób następujący obrachunek, 1000 korey kartofli, rachując 10 ziarn, będzie 10000 korey odtrącam na nasienie .  $\frac{1000}{10}$  „  
zostaje do wypędzenia 9000 korey — a że z korca mogą mieć co najmniej po 3 garnce okowity, więc wypada 27000 garnce — cena jest naprzykład 1 fl. za garniec — sprzedajże naprzód połowę, to jest 13500 garnce. W jesieni przekonaj się że się kartofle nieurodziły i że nie masz tylko po trzy ziarna, więc razem 3000 korey, odtrąć 1000 na nasienie, zostanie do wypędzenia 2000 korey, po 3 garnce 6000 garnce — na dniu w którym masz pierwszą część sprzedanej okowity oddawać przekonaj się że cena z 1 fl. poszła na 2 fl. — ugodź się więc z kupcem, daj mu wexel na 15000 fl. mk. płać  $1\frac{1}{2}$  procentu na miesiąc i powiedz mi potem jak ci się spało.

**Sposób łatwiejszy.**

Pożycz na lichwę; ale, żeby się nie zdawało że masz długi, sprzedaj to czego nie masz, naprzykład potaż z prawem wykupna; potem odkupuj to czego nie miałeś na sprzedaż, daj wexel, dopisuj ciągle lichwę do kapitału — a, żebyś o tém nie myślał i żebyś się trochę rozerwał wyjedź do miasta: gdybys nie miał stacji to daj znać woźnemu żeś przyjechał.

**Sposób najłatwiejszy a pewny.**

Siądź do nieograniczonego djabelka — bij zawsze pół puli — jak przegrasz, zaraz się odgrywaj — po skończonej operacji nie pisuj do mnie nawet na Berdyczów.

Jest wiele innych sposobów komplikowanych — ale dla początkujących sędzę że te i łatwe i praktyczne. — Otóż dzięki Bogu skończyłem artykuł do Tygodnika: przepraszam was za ten gospodarsko-stepowy styl — ale każdy początek trudny: jak się wprawię to was na piękne będę zanudzał.

**Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.**

**a) Dzieła rolnicze. (C. d.)**

- O uprawie kukurudzy przez X. Grzegorza Sawczyńskiego* W 8ce. Lwów. 1854.
- O użyciu gipsu i kości jako nawóz.* W 8ce, Warsz. 1853 zlp. 1.
- Rocznik c. k. Towarzystwa gospodarzo-rolniczego Krakowskiego.* Zeszyt I, II, III i IV. W 8ce. Kraków. 1851, 1852 i 1853 . . . . . po 40 kr.
- Roczniki gospodarstwa krajowego.* Tomów XXVII. W 8ce. Warszawa od r. 1841—1855, rocznie zlp. 20. Kompletny zbiór z lat 13 do końca roku 1854 tj. tomów 26 za ceną zniżoną . . . . . zlp. 130.

**Wiadomości gospodarskie i handlowe.**

**Wełna. Wiedeń 29 stycznia.** Z wełny znajdującej się na tutejszych składach sprzedano w upłynionym tygodniu do 400 ctr. średnio-cienkiej i średniej jednostrzyżnej i jagnięcej, po cenie fl. 135—155 fabrykantom Reichenbergskim i Morawskim. Kontrakty na nową zawarto jedno o kilka fl. taniej inne drożej, jako to: hr. Esterhazego z Papa po fl. 138, hr. Esterhazego z majątności Rede i Saros po fl. 138—140, hr. Pallavicini po 118, hr. Erdödy (Asperman) 128 i 140, ks. Koburgskiego fl. 158. W Węgrzech również zrobiono kontrakty tak na rachunek domów tutejszych jak i do Francji.

**Presburg 25 stycznia.** Poszukiwanie, mianowicie na lepsze gatunki, było w zeszłym tygodniu więcej ożywione, nie wiele wszelako zakontraktowano, gdyż producenci się drożą.

**Pest 26 stycznia.** W ciągu tygodnia sprzedano do 200 ctr. wełny jednostrzyżnej i do 60 ctr. letniej po cenach niewiadomych. Zakontraktowano hr. Cziraky około 200 ctr. po 140—142 fl.; biskupa Erlauerskiego do 180 ctr. po 130; p. Kövery 120 ctr. po 130 fl.

**Praga 23 stycznia.** Nagłe widoki pokojowe wpłynęły niekorzystnie na średnie wełny, które o 4—5 fl. staniały.

**Wrocław 31 stycznia** Handel wełną w styczniu bardzo był ożywiony, sprzedażę wynoszą przeszło 9000 ctr. wełny wszelakich gatunków. Skutkiem tego podniosły się ceny o 3—4 talarów wyżej nad ceny grudniowe. Mimo niejakich dowozów pod koniec miesiąca, zapasy nasze są nieznaczne, a w obec znacznego poszukiwania, powinoby się ożywienie utrzymać.

**Chmiel. Praga 26 stycznia.** Handel tym produktem tak tu jak i w Saaz bardzo tępy. — Saazki fl. 80. Z okolic najbliższych fl. 60—70. Czerwony z Auscha fl. 45—50; zielony z Dauba fl. 25.

**Koniczyna. Wrocław 2 lutego.** Handel w tym tygodniu mniej ożywiony, co przypisać należy bardzo słabym dowozom. Biała poszukiwana, a za dobre gatunki płacono nawet trochę lepsze ceny. Czerwoną można łatwo sprzedać, ale cenę notowaną zaledwie otrzymać można. Wyborowa biała 25—26 tal. dobra i średnia  $18\frac{1}{2}$ ,  $19\frac{1}{2}$ ,  $21$ — $23\frac{1}{2}$  tal., ordynar. 14— $16\frac{1}{2}$  tal.; Czerwona najwyborniejsza  $18\frac{1}{2}$ — $19\frac{1}{3}$ , piękna i średnio-piękna 17—18, średnia  $16\frac{1}{2}$ —17, ordynar.  $12\frac{1}{2}$ , 13—15 tal. za ctr. wrocław.

**Woły. Ołomuniec 30 stycznia.** Na dzisiejszym targu było wszystkiego 136 sztuk wołów galicyj., w przecięciu lichy jakości. — **Do Lipnika 29 stycznia** przypędzono 95 wołów, z tych 5 sprzedano. Para najlepszych 138 fl. z wagą 660 funt.

**Wiedeń 28 stycznia.** Spędzono 1078 wołów węgierskich, 158 galicyjskich, 652 krajowych, razem 1888. Sprzedano dla Wiednia 1308, dla prowincji 226, po za targiem 22. Waga sztuki wedle oszacowania 450—650 funt. Cena fl. 100— $162\frac{1}{2}$  za sztukę, a fl.  $22$ — $22\frac{1}{4}$  za ctr.

**(1. 1—3)**

**Młody człowiek**

Zaopatrzonej najpiękniejszymi świadectwami z odbytych szkół politechnicznych, kilkoletniej praktyki gospodarczej w jednym z większych skarbów Galicyjskich, dalej, dwuletniego ćwiczenia się w dobrach kameralnych w zawodzie leśnictwa, biegły w rachunkach i rysownictwie, a posiadający głównie szczerą chęć do pracy, przez którą stałby się pożytecznym drugim — szuka umieszczenia w dobrach prywatnych, w funkcjach Kassjera, Rachmistrza, Sekretarza, lub też jakiegokolwiek innej, któraby więcej z zarządem niżeli z manipulacją wykonawczą styczność miała. Potrzebujący podobnego individuum panowie Właściciele dóbr, raczą się bezpośrednio pod adresem **A. B.** post restante **Dobromil**, cyrkuł Sanocki, po bliższą wiadomość w tym względzie listami frankowanemi zgłosić.